GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH

Cena 10 groszy

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Czwartek 1 Września 1932 | Nr. 243

Entuzjastyczne powitanie zwycięzcy-lotnika

przez niezliczone tłumy stolicy

Wczoraj o godz. 11-ej rano por. Żwirko, zwycięzca wielkich międzynarodowych zawodów lotniczych, wyleciał z Berlina do Polski w towarzystwie swych dzielnych kolegów. Po krótkim pobycie w Poznaniu dzielny nasz lotnik wzbił się ponownie w przestworza, by opaść na lotnisku stołecznem.

ENTUZJAZM WARSZAWY

Chęć ujrzenia tego dzielnego człowieka, który dzięki swej żelaznej woli i opanowaniu aparatu — rozsławił imię Polski, wysuwając nasze lotnictwo do rzędu najpierwszych żeglarzy powietrznych świata — ogarnęła całą stolicę.

Miasto zostało udekorowane flagami, na drodze, którędy ma przeciągnąć korowód samochodów, wszystkie okna i balkony zapełnione głowami ciekawych. Panie zawczasu szykują kwiaty, by obrzucić niemi Żwirkę. Jego nazwisko rozbrzmiewa nieustannie.

NIEPRZEBRANE TŁUMY

Na pole mokotowskie, do którego otworzono dostęp dla wszystkich — ciągną tłumy. tramwaje przepełnione, na chodnikach czernią się dwie rzeki ludzkiego mrowia. Mimo to, ład panuje wzorowy. Policja umiejętnie rozlewa rzekę ludzką na polu lotniczem, by każdy mógł zobaczyć samolot zwycięski RWD, inżynierów Rogalskiego, Wigury i Drzewieckiego oraz Żwirkę.

Zebrane zawczasu tłumy wodzą oczami za samolotami, które wyleciały z lotniska i pomknęły na zachód — powitać dzielnego swego kolegę.

LECĄ!

Każda minuta wzmaga niecierpliwość czekających. Wreszcie o godz. 5-ej — daleko na niebie najbystrzejsi widzą czarne punkciki.

— Lecą! Lecą! — rozlegają się wołania. Tłum huczy.

Istotnie — zwycięska eskadra w towarzystwie dwóch trójek wojskowych samolotów 1-go pułku lotniczego nadlatuje nad lotnisko.

Obok miejsca, wyznaczonego na lądowanie, ciasno obstawionego nieprzebranem mrowiem ludzkiem — stanęli przedstawiciele władz, prasy, organizacyj Stoi też tu, pełna wzruszenia żona powietrznego bohatera, p. Żwirkowa ze swym synkiem, Henryczkiem.

O godz. 5 min. 5 we wspaniałych wirażach eskadra zatacza krąg i pięknie ląduje cała polska czwórka.

Entuzjazm tłumów dosięga szczytu.

TŁUM PRZERYWA KORDON

W chwili lądowania samolotów, tłum przerywa kordon policji i żołnierzy.

Z okrzykami „Niech żyje Żwirko", „Cześć bohaterowi" tysiączne tłumy runęły w kierunku samolotu, powoli opuszczającego się na ziemię.

PANI ŻWIRKOWA W NIEBEZPIECZEŃSTWIE

Pani porucznikowa Żwirkowa, która przybyła na lotnisko w otoczeniu najbliższych przyjaciół, z półtorarocznym synkiem na ręku, zostaje przez tłum odepchnięta.

Napór tłumu jest tak wielki, że policja w pośpiechu ratować musi mikrofon Polskiego Radja, który byłby został zgnieciony. Transmisja musi być przerwana.

Nieprzebrane tłumy zwartym kołem otaczają samoloty.

ŻWIRKO NIESIONY PRZEZ TŁUM

W pewnej chwili nad głowami tłumów ukazuje się bohaterski lotnik — porucznik Żwirko. Tłum natychmiast porywa go, a po sekundzie Żwirko jest już niesiony na rękach. Entuzjazm dochodzi do punktu kulminacyjnego. Orkiestra wykonuję hymn narodowy.

NIE MOŻE PODEJŚĆ DO ŻONY

Tłum, który niesie na rękach bohatera, zdąża w kierunku gmachu biura lotniska. Tymczasem z bijącem sercem oczekuje na powitanie męża pani Żwirkowa z synkiem na ręku. Porucznik Żwirko dostrzega ją w tłumie. Posyła całus powietrzny i znak, że zbliżenie się do niej i synka. nie zależy od niego.

Część tłumu w oczekiwaniu, że Żwirko zbliży się do żony, runął w kierunku jego małżonki. Gromada z otoczenia pani porucznikowej, w tej liczbie współpracownik „Ostatnich Wiadomości", piszący tę relację, formuje kordon. Tłum napiera na kordon, z niezwykłą siłą. Tymczasem prądem niesiony porucznik Żwirko zostaje odrzucony w innym kierunku.

ŻWIRKO PRZEMAWIA

Po kilku minutach porucznik Żwirko ukazuje się na balkonie gmachu. W międzyczasie został udekorowany przez wiceministra Spraw Wojskowych — generała Fabrycego — złotym krzyżem zasługi. Złotym krzyżem zasługi ma być również udekorowany na lotnisku konstruktor samolotu inż. Wigura. Generał Fabrycy nie mógł jednak dostać się do niego — przez nieprzebrane tłumy.

Z chwilą pojawienia się Żwirki na balkonie, tysiące osób wznoszą okrzyki na jego cześć. W ruch zostają puszczone wszystkie trąbki około 200 samochodów prywatnych, przybyłych na lotnisko.

Porucznik Żwirko wygłasza krótkie przemówienie. Drżącym ze zwruszenia głosem, bohaterlotu wita tłumy, które przybyły na lotnisko.

„Jestem niezmiernie szczęśliwy, że puhar wędrowny, który dwukrotnie zdobywały Niemcy, obecnie został zdobyty przez polski Aeroklub".

Na zakończenie porucznik Żwirko wyraża nadzieję, że Polską utrzyma ten puhar w przyszłych zawodach, w r. 1934.

W POWODZI KWIATÓW

Po przemówieniu bohater obrzucany setkami bukietów i kwiatów, schodzi na dół i wsiada do maszyny. W oddzielnym wozie zajmują miejsca konstruktorzy zwycięskiego samolotu, inżynierowie: Rogalski, Wigura i Drzewiecki. W innym samochodzie zasiadają uczestnicy raidu kapitan Bajan i Gedgowd.

NA ULICACH WARSZAWY

Samochody powoli ruszają. Tłum ludzi nie przepuszcza samochodu Żwirki i sam pcha go naprzód. Wreszcie samochód wyjeżdża z mrowiska ludzkiego. Za samochodem zwycięzcy posuwa się powoli długi sznur samochodów przybyłych na lotnisko. Prócz osób prywatnych, przybyłych powitać Żwirkę, w samochodach jadą przedstawiciele władz, wojskowości, prasy. Widzimy wojewodę Jaroszewicza, gen. Fabrycego, gen. Góreckiego, gen. Wróblewskiego. wiceministra Czapskiego i wielu innych.

DO GMACHU AEROKLUBU

Wszystkie ulice, któremi przeciąga korowód zwycięskiego bohatera przestworzy są udekorowane flagami narodowemi. Chodniki są obstawione tłumami, wznoszącemi okrzyki na cześć Żwirki. Korowód samochodów przejechał ulicami: Topolową, Śniadeckich, Marszałkowską. Aleją Jerozolimską, Nowym Światem, Krakowskiem Przedmieściem do Placu Marszałka Piłsudskiego. Samochody zatrzymały się przed gmachem Aeroklubu. gdzie odbyło się przyjęcie.

W POZNANIU

POZNAŃ (tel. wł.) — Po drodze do Warszawy, por. Żwirko i jego koledzy, biorący udział w zawodach, byli niezwykle entuzjastycznie witani w Poznaniu. Na lotnisku w Ławicy zgromadziły się niezliczone tłumy, które przy byłego w południe Żwirkę niosły na rękach.

Poznań postanowił utworzyć dwa stypendja dla studentów politechniki, jedno im. Żwirki, drugie im. konstruktorów samolotu.

O godz. 3 min. 15 zwycięska eskadra polska wyleciała do Warszawy.

Zasiłki będą wypłacone tylko 40.000 bezrobotnym

Zarząd Główny Państwowego Funduszu Bezrobocia ustalił preliminarz zasiłków dla bezrobotnych, korzystających z pomocy ustawowej. W przyszłym miesiącu na zasiłki ustawowe wydatkowanych będzie 2,619.300 zł., przyczem korzystać będzie z zasiłków około 40.000 bezrobotnych, co w porównaniu z m. sierpniem wskazuje spadek o 20.000 osób. Spadek liczby korzystających z zasiłków tłumaczyć należy wejściu w życie nowych przepisów o Funduszu Bezrobocia, które zaostrzają warunki korzystania z pomocy ustawowej.

Według ostatnich danych liczba bezrobotnych zarejestrowanych na dzień [illegible] b. m. wynosiła 187.537 osób, czyli [illegible] 155 osób mniej, niż w tyg. ub.

Skazanie „Gazety Warsz." za obelgi

Warszawski Sąd Okręgowy skazał w dniu wczorajszym redaktora „Gazety Warszawskiej" na 2 tygodnie aresztu za obelgi pod adresem posła B. Miedzińskiego.

Bezprzykładny wyzysk przemysłowców wywołuje

strajk generalny robotników naftowych

Swego czasu donosiliśmy o grozie strajku w całym polskim przemyśle naftowym. Wybuch strajku spodziewany jest jutro.

Tło tego strajku jest tak charakterystyczne, że należy go przedstawić w całej jaskrawości i wołać o obronę i tak zgnębionych robotników.

Oto niedawno przemysł naftowy został skartelizowany. Kartel naftowy na wstępie swej działalności — zażądał obniżki płac robotników do 40 proc.! W kartelu naftowym do głosu doszedł kapitał francuski, ten kapitał, który wszędzie traktuje w sposób najbardziej bezwzględny robotnika polskiego.

W tym wypadku kapitałowi francuskiemu chodzi o zgnębienie naszego przemysłu naftowego, jako konkurenta innych kopalni zagranicznych, mogących przynosić większy dochód, niż polskie. Koncern francuski „Małopolska", jak donosi jedno z pism wczorajszych, zdołał podporządkować sobie innych przemysłowców i teraz narzuca wszystkim robotnikom takie warunki, jakich oni nie są w stanie przyjąć. Francuscy przemysłowcy doskonale o tem wiedzą i nic sobie nie robią z nędzy tysięcy ludzi, podobnie, jak niszczyli egzystencję 30 tysięcznego Żyrardowa, doprowadzając do upadku słynne zakłady i miasto.

Zorganizowani robotnicy niewątpliwie przeciwstawią się solidarnie tym zakusom wyzyskiwaczy.

Proces w Gdyni przeciw 13 członkom O. W. P.

W Gdyni rozpoczął się proces przeciwko 13 członkom pomorskiej organizacji Obozu Wielkiej Polski, oskarżonych o spowodowanie zajść w dniu 10 lipca, podczas zlotu Sokołów w Gdyni. Akt oskarżenia zarzuca im, że wbrew temu, iż na zjazd Sokołów O. W. P. nie zostało zaproszone, oskarżeni na czele 300 ludzi weszli na stadjon, gdzie odbywać się miały zawody sportowe.

Wskutek naporu grupy ludz[illegible] pod wpływem oskarżonych i wskutek nawoływań ich, tłum wywalił bramę, która przygniotła jednego chłopca. Zmarł on w kilka dni naskutek poniesionych ran.

Oskarżonych broni kilku adwokatów z posłem Stypułkowskim z Warszawy na czele. Proces budzi duże zainteresowanie. Potrwa on kilka dni.

Straszna śmierć trzech osób

w głębi studni

SKIERNIEWICE (kor. wł.) — (Lo). Terenem wstrząsającego wypadku stała się wieś Broszki pod Skierniewicami. U gospodarza Walentego Rosiaka kopano studnię. Na głębokości 5-ciu metrów pracowali sam gospodarz Rosiak oraz robotnicy Leon Zakrzewski i Emil Raupert.

W pewnej chwili źle podstemplowana ściana obsunęła się i zasypała pracujących. Nieszczęśliwi zdążyli tylko wydać przeraźliwy jęk. Na pomoc natychmiast zbiegli się sąsiedzi. Zaalarmowana przybyła miejscowa straż pożarna. Roboty odkopania natrafiały jednak na ogromne trudności, gdyż w trakcie prac obsunęła się nowa gruda ziemi.

Po trzech dopiero godzinach nieszczęśliwych odkopano. Żaden z nich już nie żył.

Nieszczęśliwi, jak wskazywało położenie ciał, do ostatniej chwili walczyli rozpaczliwie ze śmiercią. Usta wszystkich napełnione były ziemią.

Dzisiaj odbędzie się pogrzeb ofiar, na który ściągają liczni gospodarze

Zanim spadnie głowa zabójcy

prezydenta Francji

Nieznane a sensacyjne szczegóły śledztwa

Sprawa Gorgułowa, zabójcy prezydenta Francji, Pawła Doumera, weszła w ostatnie stadjum. Jak wiadomo, sąd przysięgłych skazał Gorgułowa na śmierć przez ścięcie gilotyną. Obecnie obrońca skazanego wniósł w jego imieniu prośbę, do prezydenta Francji Lebruna, o ułaskawienie.

Prezydent Lebrun ma teraz niełada zadanie do rozstrzygnięcia. Bo oto do akt sądowych, przesłanych najwyższemu dostojnikowi państwa, w którego ręku leży życie człowieka, dołączono szczegółowy protokół śledztwa, prowadzonego przez francuską tajną policję kryminalno - polityczną.

Z protokółu tego dopiero dziś wychodzą najaw szczegóły śledztwa i zeznań oskarżonego, które do tej pory nie były znane ani prasie, ani też szerszemu ogółowi. Wtajemniczeni w nie byli, tylko nieliczni wybrani, ludzie obecni przy śledztwie.

Otóż okazuje się, że w czwartym dniu śledztwa, od chwili dokonania zabójstwa, Gorgułow był poddany tak zwanemu specjalnemu badaniu 3-go stopnia, które jest nadzwyczaj dokuczliwe, a nie pozostawia na ciele denata i jego zdrowiu absolutnie żadnych śladów.

Badanie to, stosowane tylko we Francji, polega na tem, że oskarżonego wsadza się do basenu, napełnionego lodowatą wodą, a następnie przepuszcza się przezeń prąd elektryczny. Wrażenie, jakiego doznaje delikwent i cierpień jego przeogromnych nie da się poprostu opisać. Badany ma bowiem uczucie jakgdyby znajdował się w gotującej wodzie, a jego stopy jakoby były przypiekane, rozpalonem do czerwoności żelazem; prócz tego ciało oskarżonego przeszywa miljony bolesnych ukłuć, które robią wrażenie żądeł pszczół, zapuszczanych bezlitośnie pod skórę nieszczęśliwca.

Rzadko kto wytrzymа dłużej ponad 10 minut, takie tortury. Nic więc dziwnego, że najbardziej zatwardziali zbrodniarze, miękną jak wosk i rychło wyjawiają największe swe tajemnice których w innych warunkach nie zdradziliby za żadne skarby świata.

Gorgułow był poddany właśnie takiemu badaniu, przez przeciąg pół godziny. Zeznawał więc śród okropnych katuszy W ciągu tej pół godziny był doprowadzany do przytomności sześć razy. W takich warunkach jego sensacyjne zeznania nabierają cech wszelkiego prawdopodobieństwa.

Zeznania te, składane urywanym głosem. śród spazmów oskarżonego, spisane jaknajskrupulatniej brzmią:

„Zabiłem prezydenta Francji Doumera, ale Bóg mi świadkiem, żem ani go pierwej na oczy nie widział, ani też nie miałem do niego żadnej urazy. Nie zdawałem sobie również sprawy z tego, co czynię. Wiem, że jestem dobrem medjum i kilkadziesiąt razy popadałem, pod obcym wpływem, w głęboki sen hypnotyczny.

W dniu, w którym popełniłem zbrodnię, jakiś wewnętrzny głos mówił mi:

— Dziś musisz zabić prezydenta Francji!.. Dziś, Dziś!

Głos ten i na wiele dni przedtem nie dawał mi spokoju... Krytycznego dnia, chciałem wyjechać do Wiednia... Miałem spakowaną podręczną walizkę... Głos jednak był silniejszy, niż moja wola. Powiedziałbym, że jakaś nadprzyrodzona siła skierowała me kroki na otwarcie wystawy książek.

Wszystko, co się działo do chwili mego szaleńczego czynu, pamiętam doskonale. Z samego potwornego faktu natomiast nic mi nie zostało w pamięci...

Byłem jakby w głębokim śnie, z którego przebudziłem się, dopiero w chwili, gdy mnie przytrzymano..."

Ta część zeznań, wydobytych w wyżej opisany sposób, zasługuje ze wszech miar na wiarę. Wiadomo bowiem, że człowiekowi pogrążonemu we śnie hypnotycznym, można nakazać popełnienie jakiegokolwiek czynu przestępczego, przytem nakaz taki może być wykonany z największą skrupulatnością nawet po kilku latach. Oczywiście medjum nie zdaje sobie sprawy ze swych czynów, a o przestępstwie dowiaduje się już po jego dokonaniu.

Sławny na cały świat dr. Delboeuf, autor wielu dzieł, z dziedziny okultyzmu (wiedzy tajemnej), robi tu jedno zastrzeżenie, a mianowicie że tylko osobnik, posiadający złe skłonności, wykona nakazaną mu zbrodnię, natomiast osobnik o prawym charakterze, nawet pod wpływem hypnozy nie uczyni nic karygodnego.

Jeśli chodzi o charakter Gorgułowa i dokonaną przezeń zbrodnię, to przypuszczenie, że działał on pod tajemniczym przymusem jest bardzo zbliżone do prawdy. Zachodzi tylko pytanie, w czyich to zbrodniczych rękach był Gorgułow narzędziem? Komu zależało na gwałtownej śmierci jednego z najzasłużeńszych synów Francji?!

Rozwiązanie tej niesamowitej zagadki nie jest rzeczą trudną Wystarczy bowiem „przestępcę" wprowadzić w stan hypnotyczny, a wyjawi on natychmiast, kim był potworny hypnotyzer, gdzie się odbywał seans i jak brzmiał zbrodniczy rozkaz.

Dlaczego jednak do tej pory francuska policja śledcza nie uczyniła tego? Dlaczego. wyżej podana, cześć zeznań była okryta tak długo mrokiem tajemnicy? Dlaczego dopiero prezydentowi Lebrunowi przesłano tę część tak sensacyjnych zeznań?

Bezwzglednie za tą tragedją dwojga ludzi: Gorgułowa i Doumera, kryje się tajemnica, która może dopiero po wielu, wielu latach znajdzie się na kartach historji. gdzie miejsca dla fałszu i kłamstwa niema.

Tymczasem minęło już prawie dziesięć dni, od chwili przesłania prezydentowi Lebrunowi, prośby o ułaskawienie i akta sprawy. Widocznie prezydent waży w swem sumieniu. czy wyrok śmierci będzie tu wyrazem sprawiedliwości.

Akt łaski dla Gorgułowa, winień być równoznaczny z jego uniewinnieniem, w świetle jego. bardzo rzadko notowanych w kryminalistyce zeznań. *(J.P.K.)*

RADJO

12.45 i 13,35 Płyty gramofonowe. 15.10 Arje i pieśni. 15,40 Feljeton dla młodzieży. 15,53 Obrazek dla młodszych dzieci p. t. „Lot w stratosferę". 16,05 Muzyka lekka. 16.40 „Skrzynka pocztowa" 17.00 Muzyka baletowa. 18,00 Odczyt. 18.20 „W pałacyku Łazienkowskim" — (z cyklu wędrówek mikrofonu). 18.45 Muzyka taneczna z Ciechocinka. 19.10 Rozmaitości. 19.35 Prasowy dziennik radjowy. 19,45 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 20.00 Piosenki. 20.35 Kwadrans literacki — Humoreska Karola Dickensa p. t. „Pierwsza hulanka". 20.50 Recital skrzypcowy. 220,00 Muzyka taneczna. 22.25 Odczyt. 22.40 Wiadomości sportowe. 22,50 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

Sprawa z hrabiowskiego pałacu

Kamerdyner został skazany na więzienie za zabranie „podarowanych" rzeczy

Przed sądem okręgowym toczył się wczoraj niezwykły proces kamerdynera w pałacu hrabiego Adama Zamoyskiego. Kamerdyner Kacper Kulikowski oskarżony został o przywłaszczenie mebli hrabiowskich.

Było to po śmierci hrabiny Marji Z. Pałac opustoszał, tylko służba snuła się po pokojach. Prócz kamerdynera dobytku hrabiowskiego strzegł jeszcze lokaj. Szczygler.

Pewnego dnia Kulikowski sprowadził furmankę. zaczął wybierać z pośród umeblowania pewne sprzęty, potrzebne do wyposażenia jednopokojowego mieszkania, a więc: szafę, komodę. łóżka, kanapę, stoły, firanki, żyrandol i t. p. drobiazgi, nie zapominając o cackach na komodę i ramach kutych i pozłacanych.

Jedno z cacek, — piesek, przywieziony z zagranicy i mający ślepia z brylancików, stanowił cenną pamiątkę młodej synowej, hrabiny Z., która zabawkę otrzymała jako prezent zaręczynowy i bardzo o nią dbała.

Ramy znów, przedtem okalały portrety hrabiów Jana i Adama Kulikowski bezceremonjalnie wystawił obrazy i ramy zabrał, z przeznaczeniem wstawienia w nie swojej podobizny i żony.

Wielkie zainteresowanie powstało, gdy hrabia Adam wrócił do pałacu i zauważył brak części umeblowania. Zapytał lokaja, a ten odrazu wskazał. że kamerdyner zabrał sobie rzeczy hrabiowskie i umeblował niemi własne mieszkanie.

Meble odebrano, a Kulikowskiemu wytoczono proces karny.

Oskarżony bronił się, że meble podarowała mu za życia swego nieboszczka hrabina.

— Gdy będziecie się żenić. Kacprze, — miała mówić, — to weźmiecie sobie z pałacu, co się wam spodoba.

Zbadany jako świadek, Adam hrabia Zamoyski, zaprzeczył temu, oświadczając, że poraz pierwszy słyszy o czemś podobnem, bo nieboszczka nigdy się przed nim nie zwierzała z zamiarów obdarowania kamerdynera. Co do opinji o Kulikowskim, pochwalił go jako uczciwego człowieka, który służył dobrze przez pięć lat w pałacu.

Obrońca kamerdynera, adw. Wertheim, wskazywał na znaną w całym kraju filantropię hrabiny i uzasadniał, że mogła ona istotnie podarować Kulikowskiemu meble.

Sąd był innego jednak zdania i skazał Kulikowskiego, mającego łzy w oczach, na trzy miesiące więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na dwa lata.

Wesoły Kącik

POWRÓT Z LETNIAKÓW



Mimo, że panuje jeszcze wspaniała, słoneczna, upalna pogoda, już wielu letników, z podmiejskich okolic, szykuje się do powrotu.

Ubiegłej niedzieli odwiedziłem na letnisku państwo Kudełkiewiczów. Wszyscy mieli skwaszone miny.

Najpierw spotkałem ich pewnie 50-letnią służącą Franię.

— Cóż to Frania -- pytam— tak jakoś przytyła w sobie? Ładnie się Frania na letnisku spisywała!

— E, co to też pan mówi. Przecie tu chłopa na lekarstwo nima, — odpowiada Frania. — A to, że tak przytyłam. to widzi pan, tylko grzechy mojej młodości wychodzą mi na wierzch.

Na werandzie willi „Podmuchówka", natknąłem się na panią Kudełkiewiczową.

— No niech pan sobie wyobrazi — mówiła — już mnie ten mój mąż tyran zabiera do Warszawy. To przecież najoczywistszy skandal! Pan Felicjan Macalski zostaje, pan Jan Majteżyński, Wiesław Tyloklepski, Zdziś Namiętkiewicz... I cóż oni będą beze mnie robili?! Biedacy...

— Niech się szanowna pani nie martwi jakoś tam będzie. Zima szybko przejdzie i znów będzie lato i wyjazd na letnisko.

Pan Kudełkiewicz chodził głęboko zamyślony, po lesie.

— Skończy się mój odpoczynek, — myślał — gdy stara przyjedzie do Warszawy. Tylko żeby jej czasem, jaka sąsiadka zprzeciwka, nie powiedziała o mych erotycznych sprawkach.

Mały Jaś Kudełkiewicz jest poprostu w rozpaczy.

— Czegoś taki smutny? — pytam.

— Bo, proszę pana, tu mogę bezpłatnie wiewiórki oglądać i ganiać, a w Warszawie w Zoo trzeba płacić. spokojnie stać i patrzeć. Tu mogę bezkarnie oglądać panie w kąpieli, a w mieście na plażę matka, ani ojciec mnie nie wezmą -— recytuje smarkacz.

Pan Walenty, dozorca willi „Podmuchówka", czuje się najbardziej pokrzywdzony, to też biada:

— Wszystkie żyto juchy powygniatali, wieczorem wszystkie krzaki pozajmane, kuchty marne odżywienie dajom, chociaż na jednego dozorcego wypada ich po sześć sztuk. I bądź tu dozorcom na letniakach, tfu!

Zastępca.

Z otchłani nędzy i bezrobocia

JUŻ NIE MA NAWET NA KARTOFLE!

— Udało się nam przy niedzieli dostać trochę kartofli. Rozgotowało się w wodzie i to było nasze całodzienne jedzenie. I ja i żona jesteśmy bez pracy od wielu miesięcy. Mamy córeczkę i serce kraje się człowiekowi, że nie może temu biedactwu choć kęs chleba dać do ust. Byłem robotnikiem magistrackim w ogrodnictwie, ale mnie już dawno zredukowali. Jestem z zawodu cieślą, ale w moim fachu niema roboty. Żona podjęłaby się prania, a ja gotów jestem jąć się każdej pracy, byle obronić się przed głodem.

Czytelnicy, nie zostawiajcie nieszczęsnego ojca na pastwę nędzy i rozpaczy. Oferty dla Dzik. w administracji, Sienna 33.

GŁOS ROZPACZY

Przyszedł do redakcji 21-letni chłopak Blady, ledwie trzyma się na nogach, największym wysiłkiem woli powstrzymuje łkanie. Wnętrzności kręca mu głód, serce zaciska boleśnie na myśl o matce, która nie miała nic w ustach.

— Byłem w szpitalu — mówi urywanym głosem. — Miałem operację ucha. Sprzedałem jedno ubranie i kupiłem towaru. Mam na utrzymaniu matkę. Chciałem choć parę groszy zarobić, żeby z głodu nie umrzeć. Ale policjant zabrał mi towar. Nie mam nic więcej na sprzedaż. Gotów jestem podjąć się najcięższej pracy, by utrzymać matkę i siebie przy życiu...

Łzy cisną się do oczu nieszczęśliwego... Czyż nasi Czytelnicy, których dobre serce wypróbowaliśmy niejednokrotnie, pozostaną głusi na ten głos rozpaczy? Pomóżcie temu chłopcu!; Jego adres: Lubelska 30, Stefan Brodzki.

MATKA Z DWOJGIEM DZIECI PROSI O PRACĘ DLA SWEGO ŻYWICIELA

Otrzymaliśmy długi list p. Karoliny C. z Warszawy, opuszczonej wraz z dziećmi przez męża. Przez długi czas utrzymywał przy życiu tę nieszczęśliwą kobietę i jej dzieci kuzyn. Niestety, kryzys wytrącił mu pracę z rąk i mimo, że jest zdrów, silny, że gotów jest oddać każdy kęs Karolinie — nie znajduje pracy.

Kto mu ją da?

Zgłoszenia dla Karoliny C. w administracji „Ostatnich Wiadomości", Sienna 33.

SIEROTA W NĘDZY

— Jestem w skrajnej nędzy — pisze do nas jeden z czytelników. — Będę pracował za najmniejszem wynagrodzeniem. Jestem sierotą. Mam dopiero 16 lat, a wyglądam na 20, bo zbudowany jestem dobrze i nie boję się najcięższej pracy. Chcę zarobić na chleb, bo teraz nie mam co do ust włożyć. Błagam szanownych Czytelników o pracę".

Roman.

Czytelnicy nie dadzą zginąć młodemu życiu. Wierzymy w to.

RATUJCIE CHŁOPCA — GRUŹLIKA

Z błagalną prośbą do naszych Czytelników zwraca się p. W... ojciec chłopca, chorego na gruźlicę. Może ktoś przyjdzie z pomocą strapionemu ojcu, który pozostaje bez pracy i nie może ratować syna. Oferty do adm. „Ost. Wiadomości pod W.

PROŚBA BIURALISTKI

Zdolna, młoda i energiczna panna pracowała jako kasjerka, biuralistka. Kryzys pozbawił ją tego niewielkiego zarobku i dziś znalazła się wobec widma nędzy. Podejmie się każdej pracy, byle ratować swe istnienie; posiada kwalifikacje na gospodynię domu, wychowawczynię dzieci. Zgłoszenia dla P-wicz w administracji, Sienna 33.

Ostrożnie z bykami

Ostrożnie z bykami!
— Te bestje nietylko toreadorami
walczą na arenie.
Było zdarzenie
tego rodzaju
w naszym kraju:
pasał stadko chłopek.
Wtem byczkowi zachciało się hopek,
wziął chłopka na rogi,
w powietrze wyrzucił.
Chłopek kozłów sto wywrócił
i na ziemię rymsnął!
Byczek kopytami do ziemi go przycisnął
stratował, pokrwawił,
życia pozbawił
chłopka nieszczęsnego.
— Dlatego
to radzę, pisząc zwięzłemi słowami:
Ostrożnie z byczkami!

Servus.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

Ryś stanął i w pierwszej chwili postanowił natychmiast wrócić do Poli. Ale... późno już było... Taksówka zatrzymała się akurat przed nim... Wsiadł do niej, powiedział kierowcy swój adres i pojechał do domu.

Nazajutrz, gdy się obudził, doszedł do wniosku, że bardzo dobrze postąpił. Oczywiście, dla niej musiało to być bardzo bolesne. Dla niego również, ale lepiej odrazu przeciąć wrzód. Teraz już było po wszystkiem. Zabrał się do roboty, wysilając się, aby o tem wszystkiem zapomnieć. Przez cały tydzień zdawało mu się, że rozsądek odniósł walne zwycięstwo nad miłością.

Następnej niedzieli wszakże stało się wręcz przeciwnie.

Czuł, że jednak bez niej żyć nie może. Potrzeba mu było jej oczu, jej wdzięku, jej czułych spojrzeń, pieszczotliwych słów... Czuł, że już mu trudno będzie obejść się bez tego wszystkiego.

Kręcił się po Alejach Ujazdowskich bez celu... Zupełnie jakby jej szukał w tłumie spacerowiczów...

Potem poszedł na wyścigi konne. Niewiadomo dlaczego zdawało mu się, że może tam ją znajdzie, choć wiedział, że od czasu śmierci Stefana nigdy tam nie bywała. Oczywiście, nie znalazł jej.

Wyszedł, poszedł na most Poniatowskiego, minął go...

Przed domkiem Poli zatrzymał się.

Okna były zamknięte, firanki zasłonięte.

Ścisnęło mu się serce.

Czyżby wyjechała? Czy opuściła Warszawę?

Nie miał odwagi wejść i dowiedzieć się. Odszedł dalej i... znów wrócił...

Gdy zaś powtórnie mijał ten domek, sam nie wiedział, jak to się stało, że wszedł... Ocknął się dopiero, gdy już zadzwonił i służąca powitała go z uśmiechem, mówiąc:

— Pani już zupełnie zdrowa i z pewnością chętnie przyjmie pana doktora.

Ryś odetchnął z ulgą... A więc jest... Nie wyjechała...

Przyjęła go w saloniku i zapytała:

— Czy pan przybywa jako lekarz, czy jako... przyjaciel?

— Na szczęście, lekarz już pani niepotrzebny...

— A więc, jako przyjaciel?

— Tak...

— Myślałam, że pan już nie przyjdzie nigdy — rzekła z delikatnym wyrzutem.

— Lepiejby było bezwątpienia...

— A to dlaczego?

Nie odpowiedział. Już — już miał na końcu języka — wyznanie...

Pola wybawiła go z kłopotu, mówiąc:

— Czy nie możemy się przyjaźnić ot, tak, po koleżeńsku, szczerze i otwarcie, swobodnie? Nie widzę właściwie przeszkód...

— Ja... też nie...

— Bądźmy więc przyjaciółmi...

W ten sposób kłamali oboje, starając się ukrywać przed sobą wzajemnie miłość, która ich opanowała.

Początkowo szło wszystko jak najlepiej. Ryś bywał codzienni Stopniowo żyli już właściwie tylko jedno dla drugiego. Rysiowi wydawały się nudne, mdłe i głupie godziny, spędzane bez Poli... Nawet praca mu nie szła... Pola też błąkała się bez celu, licząc tylko godziny i minuty, dzielące ją od przybycia Rysia. Stawała przy oknie, aby go ujrzeć zdaleka. Gdy go zaś dostrzegała, biegła mu na spotkanie.

A jednak ani razu nie było między nimi mowy o miłości.

Chociaż... zdarzały się spojrzenia... milczenie... o ileż wymowniejsze od słów...

Rozstawali się zawsze ze ściśniętem sercem.

Przy pożegnaniach najtrudniej im było powstrzymać się od nastręczającego się z przemożną siłą wyznania. Pożegnania te trwały zazwyczaj bardzo długo, kończąc się uściskiem dłoni i jakimś niezręcznym uśmiechem zakłopotania

Prędzej czy później wulkan musiał wybuchnąć...

Któregoś dnia Ryś przy pożegnaniu zatrzymał dłoń Poli w swej ręce dłużej, niż zazwyczaj, uścisnął mocniej... Czuł, jak ją przeszył dreszcz...

Opuściła oczy, pobladła i dyszała ciężko...

Szepnął:

— Marysieńko... moja... Marysieńko... kochana...

Pola oparła się o ścianę, by nie upaść z wrażenia.

Odszepnęła:

— Rysieńku... mój... Rysieńku...

I tu urwała. Nie powiedziała słowa „kochany". Bała się, że wtedy przestaną panować nad sobą... kto wie...

Rzekła więc pośpiesznie:

— Nie, nie... niech pan już idzie, panie Rysiu... Proszę przyjść jutro do... swojej przyjaciółki... Przyjaciółki, w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu...

Dotknął wargami jej dłoni i wyszedł bardzo zmieszany.

Nie było rady. Potęga miłości wyrywała się z ukrycia, choć się tak przed nią bronili.

Pewnego wieczora zasiedział się u niej dłużej, niż zwykle. Poprosiła więc, aby został już i na kolację. Prosiła go o to już nieraz i przedtem. Stale wszakże odmawiał. Nie nalegała zazwyczaj, bo wiedziała, jakie niebezpieczeństwa kryją w sobie takie wspólne kolacje. Ostatnio wszakże coraz trudniej było obojgu panować nad sobą. Upór wewnętrzny słabł coraz bardziej.

I nadszedł wieczór, kiedy Ryś już nie miał siły odmówić.

Coprawda, podczas samej kolacji, rozmowa toczyła się na tematy zupełnie obojętne. A jednak Pola była tak podniecona, że niemal nic nie jadła.

Śmiała się dziwnie przez cały czas, jakby chcąc sama siebie odurzyć wesołością i stwarzając dość sztuczne ożywienie. Czyniła to umyślnie. Ilekroć bowiem następowało milczenie, odrazu naprężenie wzrastało groźnie.

Po kolacji postanowili się przejść.

Wieczór był bardzo ciepły i spokojny.

Wisła płynęła cichutko, odzwierciadlając srebrzysty blask księżyca.

Szli przez most Poniatowskiego w milczeniu.

Wreszcie Pola zaproponowała:

— Taka piękna pogoda. Możebyśmy się przeszli w Aleje...

— Chętnie...

Poszli...

Ryś podał jej ramię. Wzięła go pod rękę i odrazu poczuła, jak drży cała...

Było po dziewiątej, gdy weszli w Aleje. Wszystkie ławki zajęte były parkami miłosnemi, gruchającemi przy świetle księżyca.

Zajrzeli do Łazienek. Jeszcze były otwarte. Szli przed siebie w milczeniu, wśród ciszy i mroku... Pola trzymała Rysia pod rękę, tuląc się do niego tak mocno, że łokieć jego muskał jej falującą pierś... Każde takie zetknięcie przeszywało ich, jak iskra elektryczna...

Już mogli sobie nie wyznawać miłości... Już się... porozumieli...

Wreszcie Pola pierwsza odezwała się nagle, jakby kończąc rozmowę... niezaczętą, zarazem wszakże dając odpowiedź na to, co oddawna już nurtowało w ich sercach:

— To rzeczywiście niema sensu, że...

Ryś zadrżał. Jakby z ust mu to wyjęła... Przecież to samo chciał właśnie rzec.

Zanim wszakże coś odparł, Pola szepnęła cichuteńko:

— ...bo przecież pan mnie kocha?

— O, jeszcze jak... Tak kocham, że...

— I ja właśnie też... Kocham pana całą duszą i sercem... I dlatego właśnie mówię: to rzeczywiście niema sensu...

Opuścił głowę i... milczał.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Przez namiętność do zbrodni

O ile brat mój padł ofiarą wyrafinowanej zbrodni, to nie mówiąc już o korzyściach materjalnych, jakieby przypadły rodzinie, wtedy bowiem testament z pewnością zostałby unieważniony, rozchodzi mi się jeszcze bardziej o pomszczenie jego śmierci.

— O ile naczelnik i Komenda nie będą miały nic przeciw memu wyjazdowi, to mogę dziś jeszcze lub najdalej jutro wyjechać. Udamy się teraz zpowrotem do gabinetu naczelnika i tam raz jeszcze sprawę tę omówimy.

Jak było do przewidzenia, naczelnik zgodził się na mój wyjazd również i Komenda Główna nie miała żadnych zastrzeżeń.

Następnego wieczoru, zaopatrzony w poważniejszą gotówkę, zająłem miejsce w pociągu pośpiesznym Warszawa — Paryż. Miałem ze sobą tylko fotografję młodej wdówki, zanotowane jej panieńskie nazwisko, oraz nazwisko jej kuzyna, doktora P.

Po przybyciu do Paryża pierwsze kroki skierowałem do naszego poselstwa. Szczęście mi sprzyjało, gdyż dowiedziałem się, że Krasnodębski przed dwowa laty brał ślub cywilny i kościelny w Paryżu. Jeden z urzędników poselstwa podał mi również nazwę parafji, gdzie ślub był brany.

Już dwie godziny później miałem w kieszeni odpis aktu ślubnego. Zastanowiła mnie różnica w nazwisku panny młodej. W Warszawie podano mi nazwisko Grochalska, gdy tymczasem w akcie ślubnym figurowała ona jago Agnieszka Grochal, lat dwadzieścia, córka Marcina i Leoka dji urodzona w Turku nad Strypą (Małopolska).

Udałem się do prefektury policji i tam ustaliłem, że Grochalówna vel Grochalska przybyła do Paryża na krótki czas przed ślubem i że poprzednio zamieszkiwała w Verviers (Belgja). Co się tyczy doktora P. nazwiska którego ze względu na rodzinę nie wymieniam, to stwierdziłem, że studjował on w Paryżu medycynę i nie ukończywszy studjów wyjechał w niewiadomym kierunku.

Postanowiłem następnego dnia pojechać do Verviers, by tam zdobyć jakieś dane, tyczące się młodej wdówki. Niestety, w Verviers nikt jej nie znał, nie była tam meldowana i nigdy nie zamieszkiwała.

— Radziłbym wam, kolego, pojechać do St. Pierre — powiedział mi jeden z komisarzy tamtejszej policji. — Jest to miejscowość wpobliżu Verviers, gdzie zamieszkuje bardzo dużo emigrantów polskich, górników. Z pewnością dowiecie się tam cośkolwiek o rodzinie Grochalów.

Posłuchałem jego rady i przyznać muszę, nie żałowałem tego. Udałem się do kolonji polskiej i już od pierwszego napotkanego górnika - Polaka dowiedziałem się wszystkiego.

— Znałem dobrze starego Grochala — rozpoczął mój informator. — Był to bardzo pracowity i pobożny człowiek. Zmarł przed czterema laty, a niedługo potem i żona poszła za nim.

— Czy mieli dzieci? — zapytałem.

— Owszem syna i córkę. Syn jeszcze tu jest i pracuje na kopalni, a córka to już trzy lata temu, jak uciekła z domu i więcej myśmy jej nie widzieli. Ładna to była dziewucha, ale straszne ladaco. Wszyscy mówią, że to przez nią ojciec i matka pomarli, a brat to nawet nie chce słyszeć jej imienia.

— Cóż ona takiego zrobiła? — pytałem dalej.

— To było dobre ziółko. Mając lat szesnaście, już zaczęła romans z panem, u którego była za guwernantkę do dziecka. Bo trzeba panu wiedzieć, że chociaż prosta dziewczyna, to do szkoły chodziła i po francusku parlowała, jak Francuzka. Kiedy to pani dowiedziała się o jej stosunku z mężem przegnała ją i wtedy uciekła z domu. Od tego czasu już jej nikt nie widział. Ludzie mówili, że poszła na lekką drogę i z pewnością zginie gdzieś marnie pod płotem.

— Czy poznałby ją pan z fotografji? — zapytałem, wyjmując portfel z kieszeni.

— Chybabym poznał — odpowiedział. — Mieszkaliśmy przecież przez tyle lat w sąsiedztwie i Aga bardzo często do nas przychodziła.

Pokazałem mu fotografję. Przyglądał się przez dłuższy czas. — Jakby ona i jakby nie ona. Taka szykowna. Twarz bardzo podobna, ale z pewnością to powiedzieć nie mogę.

— Czy zechciałby mnie pan zaprowadzić do jej brata. On chyba pozna własną siostrę.

— Ja tam nie pójdę. Jeżeli pan chce, to mogę panu powiedzieć, gdzie mieszka, ale nie radzę panu wspominać o niej, bo gotów pana jeszcze pobić.

— Już ja sobie z nim poradzę — odpowiedziałem.

Po otrzymaniu adresu pożegnałem uprzejmego informatora i udałem się pod wskazany adres. Było to wieczorem i zastałem go w domu.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Środa: Rajmunda

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień niespokojny naogół niepewny. Przyniesie najrozmaitsze niespodzianki tak dobre jak i przykre. Unikać swarów, kłótni, nie angażować się w interesy z osobami niepewnemi.

Teatr Miejski: Królowa Przedmieścia

Adria: „Na dworze króla Artura"
Apollo: „Niech żyje wolność"
Promień: „Dziewczątko z Prateru"
Sztuka: „Na śliskiej drodze"
Słońce: „Burza nad Azją"
Świt: „Angelita"
Uciecha: Flip i Flap
Wanda: „Patrol"

Radjo

G. 11.58 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.10 Transmisja, 12.40 Transm. komunikatu meteorolog., 15.10—15.35 Muz. płyt gram., 15.35 Transmisja z Warsz., 19.00 Świetlica strzelecka, 19.25 Rozmaitości komunikaty, 19.45 „Skrzynka pocztowa", 20.00 Transm. muzyki, 20.50 Transm. z Katowic, 21.55 Wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka Taneczna, 22.40 Wiadomości sportowe.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Al. 29-go Listopada 5, Dietlowska 76, Brodzińskiego 1.

Strajk piekarzy w Krakowie.

Wczoraj wieczorem krakowscy czeladnicy piekarscy porzucili pracę we wszystkich piekarniach. Strajk ten pozostaje w związku z wygaśnięciem starej umowy zbiorowej.

Obecnie właściciele piekarń żądają 10% obniżki. Niechcą jednak podpisać umowy zbiorowej.

Czeladnicy piekarscy zgadzają się na obniżkę 8%-tową, jednak warunkując ją podpisaniem umowy zbiorowej. O ten punkt właśnie rozbijają się rokowania.

Wczoraj rozpoczęły się rokowania między pracodawcami a robotnikami, które prawdopodobnie doprowadzą do szybkiej likwidacji strajku.

Jak się dowiadujemy, Kraków nie będzie pozbawiony pieczywa, gdyż praca w piekarniach będzie utrzymana przez majstrów i uczniów.

Zaginięcie umysłowo-chorego.

Michno Władysław, lat 20, Skawińska 12, zgłosił do policji że brat jego Stanisław, lat 33, umysłowo chory, wydalił się w dniu 27 bm. w niewiadomym kierunku i ślad po nim zaginął.

Kradzież.

Ludwik Pawlik, Wieczysta 177, zgłosił do policji, że dnia 27 bm. podczas jego nieobecności skradziono mu z niezamkniętego mieszkania garderobę i pościel ogólnej wart. 400 zł.

Nagłe zasłabnięcie.

Dnia 29 bm. o godz. 21 wezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Starowiślną do Jana Bujaka, lat 28, robotnika z Zagajowa. który zasłabł na ulicy na padaczkę. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przez Pogotowie, Bujak odszedł do domu.

Aresztowanie profesora uniwersytetu

W amerykańskiem mieście Winnipeg aresztowano prezesa rady nadzorczej uniwersytetu w Manitoba, Jana Machlay'a, który sprzeniewierzył sumę 47 tysięcy dolarów z funduszów uniwersyteckich.

Fakt ten wywołał wielkie wrażenie w kołach tamtejszej inteligencji.

Ujęcie 7 niebiezpiecznych szulerów w Krakowie

Wczoraj zaaresztowano 7-miu niebezpiecznych szulerów i oszustów którzy żerowali na głupocie ludzkiej naciągając naiwnych na niedozwoloną grę w blaszki przytem okradając swoje ofiary jak to miało miejsce wczoraj, gdzie skradli podczas gry srebrny zegarek. Nazwiska aresztowanych są:

Stanisław Gałka murarz zam. Ciemna 1, Andrzej Żołędź zam. Rzeźnicza 14, Michał Jeziorek zam. Ciemna 1, Tomasz Paluchowski stolarz zam. Skawińska 14, Edward Paluchowski robotnik zam. Krakowska 35, Józef Paluchowski cieśla zam. Gumniska 15 i Trzmielowski Józef robotnik zam. Pl. Wolnica 13.

Wstrząsająca scena w domu schadzek

Wstrząsająca scena rozegrała w jednym z lupanarów warszawskich, gdzie znalazł się przybyły z prowincji, Chaim H. z Lubartowa.

„Gospodyni" zapaliła światło i gość wszedł do pokoju.

Jakież było jego przerażenie, gdy ujrzał wychodzącą z za kotary młodą prostytutkę, w której poznał... własną siostrę.

Ta krzyknęła straszliwie i schowała się za kotarę. Dziewczyna wpadła w płacz spazmatyczny — tak, że nie sposób było jej uspokoić.

Frajda H. prosiła brata, by nie robił alarmu, gdyż to tylko mogłoby jej zaszkodzić. Kazała mu wyjść na ulicę i tam czekać na nią.

Chaim H. opuścił lupanar. Frajda pośpiesznie ubrała się, ale gdy chciała wyjść właścicielka domu publicznego zaprotestowała i chciała zatrzymać ją przemocą.

Dziewczyna wydostała się jednak z opresji. Opowiedziała bratu w jakich okolicznościach została wtrącona do domu rozpusty.

Oboje mają zwrócić się do władz ze skargą przeciwko osobom, które zmusiły Frajdę do uprawiania nierządu.

Straszna zemsta pijanej teściowej

Patyj, robotnik bez określonego zajęcia zam. we Lwowie, przed 11-tu laty ożenił się z Teofilą Jordygę, ale już od początku, pożycie małżeńskie nie było szczęśliwe, gdyż Patyj nie dawał żonie pieniędzy na utrzymanie, wywoływał awantury i bił żonę.

W czerwcu ub. r. Patyj postanowił zamordować żonę i teściową, które napastowane przez niego nie chciały mu dawać pieniędzy. Wczesnym rankiem gdy Teofila Patyj i jej matka Julja Jordyga szły z domu do rynku, koło kościoła św. Anny Patyj, który od ul. Bilińskich szedł za obiema kobietami wydobył brzytwę i poderżnął szyję najpierw żonie następnie dopadł uciekającą teściową i jej zadał cięcie brzytwą w szyję. Na szczęście obie ofiary uniknęły śmierci, gdyż niezwłoczna pomoc lekarska zdołała je uratować.

Aresztowany Patyj czynu swego się nie wyparł. W październiku ub. r. stanął przed sądem i został skazany na półtora roku więzienia.

Po kilku miesiącach pobytu w więzieniu wskutek choroby płucnej został zwolniony, powrócił do swego domu i znowu począł napastować żonę i teściowę. Wczoraj wieczorem przybył on do mieszkania teściowej i począł dopomagać się pieniędzy. W pewnym momencie położył się na łóżku i usnął.

Siedząca przy stole teściowa będąc w stanie nietrzeźwym, przypomniała sobie wszystkie krzywdy doznane ze strony zięcia i przez pijany jej umysł przeszła myśl wykorzystania momentu snu znienawidzonego przez siebie zięcia i postanowiła go zabić. W tym celu wzięła nóż kuchenny i śpiącemu poderżnęła gardło. Ciężko raniony Patyj zerwał się z łóżka, ale natychmiast padł na ziemię bez przytomności wskutek upływu krwi. Ciężko rannego Patyja Pogotowie odwiozło do szpitala zaś pijaną jego teściową aresztowano.

Groźny bandyta przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed trybunałem Sądu Okręg. w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Ludwik Matusik, l. 29, kilkakrotnie karany ostatnio o zabójstwo, oraz Edward Piskorz l. 21 oskarżeni o to, że dnia 20 marca b. r. w Borku Fałęckim przechodząc zostali zainterpelowani przez st. poster. Jana Gulę, który zwrócił się do Matusika, dlaczego, będąc pod nadzorem policyjnym nie zgłosił się na posterunek. W odpowiedzi na to Matusik odpowiedział, że był już ale nikogo w komendzie nie zastał. Gdy Gula odszedł Matusik zaczął go prowokować, wobec czego post. Gula podszedł do niego, wówczas Matusik dobył rewolweru i począł strzelać do post. Guli na szczęście chybiając. Po tym zajściu przechodząc koło rzeki Wilgi spotkali na moście Karolinę Soroczyńską do której osk. Piskorz wyciągnął rewolwer, lecz na krzyk napadniętej osk. uciekli Na tej podstawie zostali aresztowani. Do winy się nie przyznają tłumacząc się, że byli zupełnie pijani.

Świadkowie zeznali jednak przeciwnie. Po wywodach prok. i obrońcy trybunał skazał Matusika na 5 lat c. w. Piskorza 5 mies. c. w. z zawieszeniem na lat 3.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Doellinger, wotowali s. o. dr. Buratowski i Wątor, oskar. prok. Lewicki. Bronił adw. Bross Zygmunt.

Lokatorzy możecie się bronić przed eksmisjami

W ciągu całego lata bez przerwy sądy ogłaszały wyroki, skazujące lokatorów, zalegających z komornem, na eksmisję.

I oto okazuje się, że większość eksmitowanych, wskutek nieświadomości, nie składa podań.

Sami sędziowie stwierdzają, że bardzo często wezwany do sądu lokator nic nie przedstawia na swoją obronę, nie składa nawet na stole sędziowskim kwitów z opłacania komornego, któreby dowiodły, że nie należał do kategorji płatników złośliwych i nie przedstawia zaświadczenia o bezrobociu.

Jest to zjawiskiem wyjątkowo niebezpiecznem. Świadczy, że społeczeństwo jest zmęczone. Ciągłe kłopoty z nakazami płatniczemi, z podatkami, troska o chleb powszedni — wszystko to przyczyniło się do osłabienia energji.

Ciekawe jest, iż w akcji prowadzonej przez związki lokatorskie w celu uzyskania ustawowej obniżki komornego przyjmują udział tylko jednostki. Ogół mało się tą sprawą, interesuje, uważając, że jakoś tam będzie.

Zdajemy sobie sprawę, iż nie każdy może się udać do adwokata po poradę, nie posiadając funduszów na opłacenie honorarjum. Jednak związek lokatorski w Krakowie Pl. Matejki 9, udziela każdemu bezpłatnie informacji, jak ma postąpić, by się uchronić przed grożącą mu eksmisją.

Tłum usiłował odbić zatrzymanego pijaka

Posterunkowy P.P. 15 komis. Jan Zatoń będąc w obchodzie na ul. Radzymińskiej w Warszawie, zauważył na chodniku pijanego mężczyznę, uzbrojonego w sztabę żelazną. Napastnik rozpędzał przechodniów. Policjant wyrwał sztabę awanturnikowi, zamierzając odprowadzić go następnie do komisarjatu. Tymczasem zatrzymany stawiał opór czynny, rwiąc na policjancie mundur. W krótkim czasie zebrał się tłum złożony z około 1.000 osób. Na pomoc nadbiegli dwaj policjanci. Tymczasem kilka osób z tłumu przybrało groźną postawę, przyczem grożąc odbiciem zatrzymanego. Policjanci zmuszeni byli zagrozić użyciem broni palnej, wskutek czego tłum usunął się.

Zatrzymano jedynie 3-ch głównych prowodyrów awantury. Są to: Józef Wojkowski brat jego Adam Marjan Baczewski, czwarty zaś Wacław Miedziszewski — zbiegł.

Lekarz fałszerzem dokumentów

Wczoraj rozpoczęła się przed Sądem Apelacyjnym we Lwowie rozprawa przeciw 40-letniemu lekarzowi Urzędu wojewódzkiego Józefowi Tomaszewskiemu. — Tomaszewski odpowiadał przed Sądem I-ej instancji za zamach morderczy na osobie ojca swej narzeczonej Szamborowskiego, oraz kadeta marynarki wojennej Zamorskiego. Pozatem odpowiada za fałszowanie dokumentów, stręczenie do egzekutora podatkowego, niebezpieczne pogróżki, oszustwo na szkodę właśc. majątku Holdenmayera itd.

W pierwszej instancji dr. Tomaszewski skazany został na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na jeden rok. Od wyroku tego wniósł apelację i w dniu dzisiejszym Trybunał pod przewodnictwem s. o. Swobody rozpatrywać będzie ponownie sprawę dra Tomaszewskiego. Rozprawa potrwa kilka dni.

Śmiertelny samosąd matki nad gwałcicielem córki

W wiosce Mykietyńce niejaki Wasyl Bażant zgwałcił 18-letnią Annę Cobuk.

Dziewczyna zawiadomiła o tym wypadku matkę swoją, która wraz ze szwagrową wybrała się natychmiast do domu Bażanta. Obie kobiety wpadły do pokoju i tak poczęły bić Bażanta. że w kilka godzin później w drodze do szpitala zmarł. Sprawczynie samosądu zostały aresztowane.

Potworne zamordowanie 20-letniej dziewczyny.

20-letnia Eliza Gross zamieszkała w Borach, córka kolonisty, od roku była zaręczona z Kalickim Gutkiem. Pomiędzy młodymi dochodziło często do kłótni i w rezultacie Gross zerwała z Gutkiem.

Nocy ubiegłej w domu, w którym zamieszkiwała Gross rozległo się kilka strzałów rewolwerowych. Zaalarmowani sąsiedzi wbiegli do mieszkania Grossów i oczom ich przestawił się straszny widok. W kałuży krwi leżała bez oznak życia Estera Grossówna, a obok niej leżał Karol Gutek. Przybyły lekarz stwierdził śmierć obojga. Wypadek ten wywołał wstrząsające wrażenie.

Samobójstwo egzekutora magistratu.

Wczoraj rano popełnił samobójstwo egzekutor magistratu w Katowicach Jan Koterba. Jak śledztwo ustaliło Koterba wrócił onegdaj wieczorem do domu w stanie pijanym, poczem wszczął kłótnię ze żoną. Kłótnia przybrała takie rozmiary, iż Koterba wystrzelił z brauninga na postrach. Zona, widząc, na co się zanosi, udała się do swego brata na nocleg. Wczoraj rano wróciła do domu w towarzystwie brata. Koterba na widok szwagra wyjął błyskawicznie Mauser, z którego strzelił sobie w prawą skroń, padając trupem na miejscu.

Denat pozostawił list do władz magistratu z którego wynika, że popełnił nadużycia.

Śledztwo w toku.

Aresztowanie robotnika za pobicie swego ojca.

Policja aresztowała Pułkę Władysława, lat 21, robotnika, Czarneckiego 10, za pobicie swego ojca Wojciecha, lat 60, na tle osobistych porachunków.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2